



HENRYK SIENKIEWICZ
W PUSTYNI



W
I
PUSZCZY







HENRYK SIENKIEWICZ **W PUSTYNI I W PUSZCZY**

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Mikołaj Kamler

ISBN 978-83-7517-646-9

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Mikołaj Kamler

Skład i łamanie:
Pracownia Register

ROZDZIAŁ 1

– Wiesz, Nel – mówił Staś Tarkowski do swojej przyjaciółki, małej Angielki – wczoraj przyszli zabtie (policjanci) i aresztowali żonę dozorca Smaina i jej troje dzieci – tę Fatmę, która już kilka razy przychodziła do biura do twojego ojca i do mego.

A mała, podobna do ślicznego obrazka Nel podniosła swe zielonawe oczy na Stasia i zapytała na w pół ze zdziwieniem, a na w pół ze strachem:

– Wzięli ją do więzienia?

– Nie, ale nie pozwolili jej wyjechać do Sudanu i przyjechał urzędnik, który jej będzie pilnował, by ani krokiem nie wyruszyła z Port-Saidu.

– Dlaczego?

Staś, który kończył rok czternasty i który swą ośmioletnią towarzyszkę kochał bardzo, ale uważał za zupełne dziecko, rzekł z miną wielce zarozumiałą:

– Jak dojdiesz do mego wieku, to będziesz wiedziała wszystko, co się dzieje nie tylko wzdłuż kanału, od Port-Saidu do Suez, ale i w całym Egipcie. Czy ty nic nie słyszałaś o Mahdim?

– Słyszałam, że jest brzydki i niegrzeczny.

Chłopiec uśmiechnął się z politowaniem.

– Czy jest brzydki – nie wiem. Sudańczycy utrzymują, że jest piękny. Ale powiedzieć, że jest niegrzeczny, o człowieku, który wymordował już tylu ludzi, może tylko dziewczynka ośmioletnia, w sukience, ot! takiej – do kolan!

– Tatuś mi tak powiedział, a tatuś wie najlepiej.

Tarkowskiego, z którym poznał się już dobrze poprzednio, i poszczekiwać z radości.

Dzieci patrzyły z podziwem przy blasku księżyca na jego potężny okrągły łeb ze zwieszonymi wargami, na grube łapy, na potężną postać przypominającą naprawdę postać lwa płowożółtą maścią całego ciała. Nic podobnego nie widziały dotąd w życiu.

– Z takim psem można by bezpiecznie przejść Afrykę – zawołał Staś.

– Spytaj się go, czyby potrafił zaaportować nosorożca – rzekł pan Tarkowski.

Saba nie mógłby wprawdzie odpowiedzieć na to pytanie, ale natomiast machał ogonem coraz weselej i garnął się do ludzi tak serdecznie, że Nel od razu przestała się go bać i poczęła go głaskać po głowie.

– Saba, miły, kochany Saba.

Pan Rawlison pochylił się nad nim, podniósł jego łeb ku twarzy dziewczynki i rzekł:

– Saba, przypatrz się tej pani. Oto twoja pani! Masz jej słuchać i strzec – rozumiesz?

– Wow! – ozwał się na to basem Saba, jakby rzeczywiście zrozumiał, o co chodzi.

I zrozumiał nawet lepiej, niż można się było spodziewać, gdyż korzystając z tego, że głowa jego znajdowała się prawie na wysokości twarzy dziewczynki, polizał na znak hołdu swym szerokim ozorem jej nosek i policzki.

Wywołało to powszechny wybuch śmiechu. Nel musiała pójść do namiotu, by się umyć. Wróciwszy po kwadransie czasu ujrzała Sabę z łapami założonymi na ramiona Stasia, który ugiął się pod tym ciężarem. Pies przewyższał go o głowę.

Nadchodził czas spoczynku, ale mała uprosiła sobie jeszcze pół godziny zabawy, by zapoznać się lepiej z nowym przyjacielem. Jakoż poznanie poszło tak łatwo, że pan Tarkowski posadził ją wkrótce po damsku na jego grzbiecie i podtrzymując ją, z obawy, by nie spadła, kazał Stasiowi prowadzić psa za obrozę. Ujechała

tak kilkanaście kroków, po czym próbował i Staś dosiąść osobliwego wierzchowca, ale ów siadł wówczas na tylnych łapach, tak że Staś znalazł się niespodzianie na piasku koło ogona.

Dzieci miały już udać się na spoczynek, gdy z dala, na oświetlonym przez księżyc rynku, ukazały się dwie białe postacie zdążające ku namiotom.

Łagodny dotychczas Saba począł warczeć głucho i groźnie, tak że Chamis na rozkaz pana Rawlisona musiał go znów chwycić za obrozę, a tymczasem dwaj ludzie, przybrani w białe burnusy²³, stanęli przed namiotami.

– A kto tam? – zapytał pan Tarkowski.

– Przewodnicy wielbłądów – ozwał się jeden z przybyłych.

– Ach! to Idris i Gebhr? Czego chcecie?

– Przyszliliśmy spytać, czy nie będziemy potrzebni na jutro?

– Nie. Jutro i pojutrze są wielkie święta, w czasie których nie godzi się nam robić wycieczek. Przyjdźcie pojutrze rano.



²³ burnus – szeroki, wetniany płaszcz bez rękawów, z kapturem, noszony na Wschodzie.



A lew podniósł się, przeciągnął grzbiet i zniżył głowę. Wargi poczęły mu się odchyłać, brwi nasunęły się na oczy. Ta drobna jakaś istotka ośmieliła się podejść zbyt blisko – więc gotował się do skoku przysiadając, z drganiem ud, na tylnych łapach...

Lecz Staś przez jedno mgnienie oka dostrzegł, że muszka sztucera przypada na czole zwierza, i pociągnął za cyngiel.

Huknął strzał. Lew wspiął się tak, że przez chwilę wyprostował się na całą wysokość, po czym runął na wznak, czterema łapami do góry. I w ostatniej konwulsji stoczył się ze skały na ziemię.

Staś trzymał go jeszcze przez kilka minut pod strzałem, lecz widząc, że drgawki ustają i że płowe cielsko wyprężyło się bezwładnie, otworzył strzelbę i założył nowy ładunek.

Ściany skaliste rozbrzmiewały jeszcze gromkim echem. Gebhr, Chamis i Beduini nie mogli zrazu dojrzeć, co się stało, gdyż poprzedniej nocy padał deszcz i z powodu wilgoci powietrza dym zasłonił wszystko w ciasnym wąwozie. Dopiero gdy dym opadł, poczęli krzyczeć z radości i chcieli skoczyć ku chłopcu, ale na próżno, gdyż żadna siła nie mogła zmusić koni do kroku naprzód.



A Staś zawrócił, objął wzrokiem czterech Arabów i wpił oczy w Gebhra.

– Ach, dość! – rzekł zaciskając zęby. – Przebrałeś miarę. Nie zamordujesz ani Nel, ani nikogo więcej!

I nagle uczuł, że nos i policzki bledną mu znowu, ale było to inne zimno, płynące nie ze strachu, lecz ze strasznego i nieubłaganego postanowienia, od którego serce w piersiach czyni się na razie żelazne.

„Tak! To przecie łotry, katy, mordercy, a Nel w ich rękę!...”

– Nie zamordujesz jej – powtórzył.

Zbliżył się ku nim – znów stanął – i nagle z błyskawiczną szybkością podniósł strzelbę do twarzy.

Dwa strzały jeden za drugim targnęły echem wąwozu: Gebhr runął na ziemię jak wór piasku, a Chamis pochylił się w kulbace i uderzył krwawym czołem o kark koński.

Dwaj Beduini wydali okropny okrzyk przerażenia i zeskoczywszy z koni rzucili się ku Stasiowi. Zakręt był za nimi niedaleko i gdyby byli uciekali za siebie, czego Staś życzył sobie w duszy, byłiby mogli



Macedońskiego w Afryce, przeto nie zwierzył się ze swymi planami Nel, która była jedyną zapewne w świecie osobą gotową im przyklasnąć.

A przy tym przed podbojem tych okolic Afryki należało się przede wszystkim z nich wydostać; więc zajął się bliższymi sprawami. Karawana rozciągnęła się długim sznurem. Staś siedząc na karku Kinga postanowił jechać na jej końcu, aby mieć wszystko i wszystkich przed oczyma.

Otóż gdy ludzie przechodzili jeden za drugim koło niego, spostrzegł nie bez zdziwienia, że dwaj czarownicy, M'Kunje i M'Pua, ci sami, którzy dostali wnyki od Kalego, należą do karawany i z pakunkami na głowach ruszają wraz z innymi w drogę.

Więc zatrzymał ich i zapytał:

– Kto wam kazał iść?

– Król – odpowiedzieli obaj kłaniając się pokornie.

Ale pod pokrywką pokory oczy ich połyskiwały tak dziko, a w twarzach odbijała się taka złość, że Staś w pierwszej chwili chciał ich odpędzić i jeśli tego nie uczynił, to jedynie z tego powodu, by nie podkopywać powagi Kalego.



Jednakże przywołał go natychmiast.

- Czy to ty – zapytał – kazałeś czarownikom iść z nami?
- Kali kazać, albowiem Kali jest mądry.
- Więc pytam jeszcze raz, dlaczego twoja mądrość nie pozosta-
wiła ich w domu?

– Bo gdyby M’Kunje i M’Pua zostać, wówczas obaj namawiać
by Wa-himów, żeby Wa-himowie zabić Kalego po powrocie, ale
jeśli oni iść z nami, Kali na nich patrzeć i pilnować.

Staś pomyślał chwilę i rzekł:

- Może masz słuszość, jednakże zwracaj na nich dzień i noc
pilną uwagę, gdyż źle im patrzy z oczu.
- Kali mieć bambus – odpowiedział młody Murzyn.

Karawana ruszyła. Staś w ostatniej chwili rozkazał, by zbrojna
w remingtony gwardia zamykała pochód, gdyż byli to ludzie
upatrzeni przez niego, wybrani i najpewniejsi. Podczas ćwiczeń
z bronią, które trwały dość długo, przywiązali się w pewnym
stopniu do swego młodego wodza, a zarazem, jako najbliżsi jego

MAPA wędrowki Stasia i Nel



Spis treści

Rozdział I	5	Rozdział XXIV	192
Rozdział II.	13	Rozdział XXV	203
Rozdział III	24	Rozdział XXVI	223
Rozdział IV	30	Rozdział XXVII.	228
Rozdział V.	37	Rozdział XXVIII	236
Rozdział VI	48	Rozdział XXIX	246
Rozdział VII	54	Rozdział XXX	250
Rozdział VIII.	66	Rozdział XXXI	257
Rozdział IX	80	Rozdział XXXII.	266
Rozdział X.	87	Rozdział XXXIII	274
Rozdział XI	90	Rozdział XXXIV	281
Rozdział XII	95	Rozdział XXXV.	289
Rozdział XIII.	104	Rozdział XXXVI	296
Rozdział XIV.	112	Rozdział XXXVII	302
Rozdział XV	118	Rozdział XXXVIII.	308
Rozdział XVI.	124	Rozdział XXXIX	325
Rozdział XVII.	131	Rozdział XL.	336
Rozdział XVIII	139	Rozdział XLI.	344
Rozdział XIX.	147	Rozdział XLII	352
Rozdział XX	153	Rozdział XLIII.	357
Rozdział XXI.	160	Rozdział XLIV.	363
Rozdział XXII	169	Rozdział XLV	371
Rozdział XXIII	179	Rozdział XLVI.	382
		Zakończenie	390

Staś Tarkowski i Nel Rawlison,

dzieci inżynierów pracujących przy pogłębianiu
Kanału Sueskiego, mieszkają w Port Saidzie.
Czternastoletni chłopiec i ośmioletnia dziewczynka
nawet nie podejrzewają, jak bardzo zmieni się ich spokojne
dotąd życie. Na skutek spisku tajemniczej Fatmy dzieci
zostają porwane. Rozpoczyna się ich podróż przez pełną
zagrożeń afrykańską pustynię, podczas której zmagają się
z przeciwnościami, niebezpieczeństwami,
egzotyczną, dziką przyrodą...

Ta porywająca powieść przygodowa
Henryka Sienkiewicza to absolutna klasyka
literatury dla dzieci i młodzieży!

POLECAMY!

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:



i inne tytuły.

K Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-646-9



9 788375 176469 >